



*Katarzyna i Jerzy Samusikowie*

## Dworek Kościuszków w Mereczowszczyźnie

Mereczowszczyzna koło Kosowa Poleskiego - leżąca dzisiaj w rejonie iwacewickim, obwodu brzeskiego, na Białorusi - była jednym z licznych folwarków kosowskiego majątku, należącego w początkach XVIII wieku do Sapiehów. W 1733 roku Jan Fryderyk Sapieha przekazał ten folwark, jako zastaw za sumę 54 500 złotych polskich, Ludwikowi Kościuszcze, właścicielowi rodzowego majątku w Siechnowiczach, leżącego również w obwodzie brzeskim, a nadanego w 1458 r. jego odległemu w czasie przodkowi przez Kazimierza Jagiellończyka.

W Mereczowszczyźnie istniał już niewielki dworek, zbudowany prawdopodobnie dla zarządcy folwarku. Był to budynek parterowy, modrzewiowy, z wysokim, łamanym,

czterospadowym dachem, pokrytym słomianą strzechą. Elewację frontową poprzedzał ganek, pokryty dwuspadowym dachem wspartym na czterech drewnianych filarach. Ludwik Tadeusz Kościuszko (1700-1758) herbu Roch III, miecznik brzeski, pułkownik 3 Pułku Straży Przedniej Buławy Polnej Litewskiej przeniósł się do niego z rodowych Siechnowicz i w 1740 r. ożenił z Teklą z Ratomskich (1715-1768). Miał z nią czwórkę dzieci, które przychodziły na świat w Mereczowszczyźnie: Annę Barbarę Krystynę (1741-1814), Józefa (1743-1789), Katarzynę (1744-1819) i Andrzeja Tadeusza Bonawenturę (1746-1817).



*Dworek Kościuszków na rysunku Michała Kuleszy z 1845 r.*

Najmłodszy z nich, znany bardziej pod jednym imieniem, to Tadeusz Kościuszko, przyszły organizator polskiego powstania narodowego w 1794 roku przeciwko Rosji i Najwyższy Naczelnik Sił Zbrojnych Narodowych w tym powstaniu. Urodził się 4 lutego 1746 r., a 12 lutego tegoż roku został ochrzczony w kościele p.w. Przenajświętszej Trójcy w Kosowie. Wprawdzie niektórzy autorzy podają datę 30 listopada 1745 r. jako dzień jego urodzin, zaś Siechnowicze jako miejsce, gdzie przyszedł na świat, ale przeczy tym informacjom wpis w księdze parafialnej pod numerem 478 oraz tablica w kossowskim kościele o następującej treści: 1746 12 lutego Wielmożny Rajmund Kor-

sak, Przeor XX Dominikanów Hoszczerkich, ochrzcił niemowlę, prawych rodziców syna, imieniem Andrzej-Tadeusz-Bonawentura, J. Wielmożnych Ludwika-Tadeusza-Tekli z Ratomskich Kościuszków, miecznych Województwa Brzeskiego. Kumowie byli: W. Pan Kazimierz Narkuski, starosta Kuszlicki i W. Pani z Protasewiczów Suchodolska, W. Pan Adam Protasewicz Podstarości Piński i Panna Suchodolska Pisarzówna Ziemska Słonimska. Gdzie by się jednak nie urodził, spędził dzieciństwo i młodzińcze lata w Mereczowszczyźnie.

W 1758 roku zginął z rąk zbuntowanych chłopów jego ojciec i Tadeusz zmuszony został pomagać matce w prowadzeniu gospodarstwa, którego prawo własności na rzecz rodziny Kościuszków potwierdził w 1756 r. Jan Józef Sapieha. W 1764 r. Jan Jerzy



*Na zdjęciu: Odbudowany w 2004 roku dworek Kościuszków*

hr. Flemming, następny po Sapiechach właściciel kossowskiego majątku, wypłacił Tekli Kościuszko 54 500 złotych, sumę należną za Mereczowszczyznę zostającą w zastawie, i Kościuszkowie przenieśli się do rodowych Siechnowicz. Tymczasem dwór, którego byli właścicielami przez 31 lat, niszczał. Dopiero w 1857 r. Wandalin Pusłowski, kolejny pan na Kossowie, powodowany głębokim szacunkiem do Tadeusza Kościuszki, odrestaurował budynek dworski pod nadzorem Michała Ostromęckiego, absolwenta Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w podwarszawskim Marymoncie, zmieniając nieco jego wygląd przez pokrycie dachu gontem. W 1859 r. Mereczowszczyznę odwiedził ksiądz Franciszek Sęczykowski i pozostawił taki jej opis: *Dwór nieduży z gankiem na dwóch kolumnach. W drugiej*



*Pałac Pusłowskich i dworek Kościuszków na rysunku Napoleona Ordy*

skromniejszy, sześciokolumnowy, niesprawiający wrażenia portyku, elewacja frontowa ma cztery okna, szczytowa zaś dwa. Na obu tych rysunkach dwór pokryty jest strzechą, podczas gdy Wandalin Pusłowski po-

ziało pustką. W 1996 r. został powołany w USA Komitet Odbudowy Domu Rodzinnego Kościuszki, staraniem którego – przy finansowym wsparciu białoruskich władz obwodu brzeskiego – dwór odbudowano w 2004 r. i przeznaczono go na muzeum Tadeusza Kościuszki. Dzięki przetrwałym fundamentom, nowy budynek stanął dokładnie w tym samym miejscu, w którym znajdował się pierwotny dwór. Jego wnętrzu starano się nadać wygląd, jaki mógł przedstawiać w czasach, gdy mieszkała w nim rodzina Kościuszków. Niestety, zabrakło oryginalnych pamiątek po Najwyższym Naczelniku.

Możemy natomiast obejrzeć kopie portretów Tadeusza Kościuszki i jego rodziców oraz babki i dziadka ze strony ojca, fotokopie różnych dokumentów, graficznie przedstawione drzewo genealogiczne rodziny Kościuszków i jej herb rodowy „Roch III”, repliki siermię, sukman i butów ofi-

cerskich, noszonych podczas insurekcji kościuszkowskiej, powstańcze kopy i kopię szabli Naczelnika, fotografie jego pomników wzniesionych w różnych krajach. W ustawionych pod ścianami gablotach znalazły się pamiątki medale i banknoty z wizerunkiem Tadeusza Kościuszki, kopie nadanych mu odznaczeń i orderów. W jednej z gablot umieszczono przedmioty znalezione podczas poprzedzających odbudowę dworku prac archeologicznych. Są tam fragmenty ceramicznych naczyń i piecowych kafli, kilka gwoździ, zniszczone okulary, kłódka, klamka, małe buteleczki. Na ścianie jednego z pomieszczeń umieszczono fotokopie obrazów i rysunków Tadeusza Kościuszki, wykonanych przez niego w latach 1769-1774, gdy był słuchaczem paryskiej Akademii Malarstwa i Rzeźby. Ich widok może bardzo zdziwić turystów znających go tylko jako Najwyższego Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej w czasie insurekcji kościuszkowskiej oraz jako amerykańskiego generała, uczestnika wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki.

W sieni dworku wiszą zdjęcia wykonane w latach 30. XX w., przez fotografa z Kosowa Poleskiego, Józefa Szymańczyka, a w podpiwniczeniu, w którym zachowały się oryginalne sklepienia, zaaranżowano ekspozycję etnograficzną. Na życzenie zwiedzających pracownicy muzeum wyświetlają krótkometrażowe filmy o Tadeuszu Kościuszcze w języku białoruskim i polskim, ale objaśnienia pod eksponatami napisane są tylko w języku białoruskim.



*Na zdjęciu: Kamień przy dworku upamiętniający wielkiego „syna ziemi białoruskiej”*

od wejścia z sieni komnacie stoi proste drewniane łóżko, przykryte narzutą. Nad nim wisi deseczka z napisem: na tym łóżku i w tym miejscu urodził się słynny Tadeusz Kościuszko. Ganek dworu w tym opisie jest zupełnie inny niż przedstawiony przez Napoleona Orde. Na jego rysunku, wykonanym między 1872 a 1875 rokiem, przybrał on formę dużego portyku, z ośmioma kolumnami. Cały dwór jest zresztą dość masywny, siedmioosiowy, z sześcioma dużymi, prostokątnymi oknami w elewacji frontowej i trzema w szczytowej. (Na rysunku Ordy widnieje też pałac zbudowany w 1838 r. przez Wandalina Pusłowskiego w pobliżu dworku Kościuszków). Natomiast na rysunku Franciszka Kostrzewskiego z roku 1880 ganek jest dużo

lecił pokryć go gontem i taki dach widzimy na zdjęciu wykonanym po I wojnie światowej. Fotografia ta pokazuje także dwa małe, okrągłe okna znajdujące się po obu stronach ganku, które nie były widoczne na rysunkach Ordy i Kostrzewskiego.

W okresie międzywojennym dwór był remontowany i w 1936 r. utworzono w nim skromne muzeum z pamiątkami po Tadeuszu Kościuszcze. Działania wojenne w trakcie II wojny światowej jakoś go omijały, natomiast strawił go całkowicie ogień podłożony 3 sierpnia 1942 r. przez partyzantów sowieckich, mających na celu jedynie unicestwienie „pańskiej” siedziby. Przez następne 60 lat miejsce po dworze



*Na zdjęciu: Fotokopie obrazów, które wyszły spod pędzla Tadeusza Kościuszki podczas jego studiów w paryskiej Akademii Malarstwa i Rzeźby*



Na zdjęciu: Ekspozycja etnograficzna w piwnicy



Dworek Kościuszków na rysunku Franciszka Kostrzewskiego z 1880 r.



Na zdjęciu: Kuchnia



Na zdjęciu: Salonik w dworku Kościuszków

**Grzegorz Pelczyński**

## Reportaż historyczny o Inflantach

W serii kresowej wydawnictwa *Frona* wyszedł niedawno kolejny tom, sygnowany przez Sławomira Kopra i Tomasza Stańczyka – *Kresy Północy. Wyprawa do Polskich Inflant*. Popularni autorzy opisali zatem najdalej na północ wysuniętą część ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Wprawdzie królowie polscy i wielcy książęta litewscy nad całością tych terytoriów panowali na przełomie XVI i XVII w., a później tylko nad Łatgalią i ewentualnie nad lennem Kurlandii, jednak polskie sprawy toczą się tam do dziś. Dobrze więc, że ukazała się książka na ten temat.

Na okładce, pośród różnych napisów, informujących o poruszanych w niej zagadnieniach, jest też jeden dotyczący jej gatunku – „reportaż historyczny”. Rzeczywiście książka zdaje się

nim być. Narrator to współczesny Polak podróżujący po dzisiejszej Łotwie i Estonii, i szukający tam śladów polskiej obecności w dawnych wiekach. Na podstawie tych śladów odtwarza to, co związane jest z dziejami Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Choć nierzadko pociąga go również bardzo ciekawa współczesność tych obszarów i wówczas książka przestaje być reportażem historycznym.

Inflanty zamieszkiwało wiele narodów, tak jest też obecnie na Łotwie i w Estonii. Koper i Stańczyk pisząc głównie o Polakach, poświęcają im także sporo miejsca, zwłaszcza Niemcom tzw. Baltendeutschom. Z powodu splątania losów inflanckich narodów, nie dałoby się pisać tylko i wyłącznie o Polakach. Niejeden miał wszakże wśród swoich krewnych przedstawicieli innych etnosów.

Omawiana książka zawiera mnóstwo wiadomości na temat Inflant, polskich i niepolskich. Choć pewnie niektórzy czytelnicy będą mieli żal do autorów, że to czy owo pominieli. Piszący te słowa chętnie by znalazł w *Kresach Północy* wzmiankę o Stanisławie Kolbuszewskim, znawcy literatury łotewskiej, którego wykładów słuchał w połowie lat osiemdziesiątych w Uniwersytecie Adama Mickiewicza, a którego ojciec i imiennik w latach trzydziestych kierował Katedrą Literatur Słowiańskich w Rydze. Lecz autorzy reportażu nie są zobowiązani do dokładności wymaganej od autorów rozpraw naukowych.

Aczkolwiek reportażysta stawiając jakąś tezę, powinien określić, w jakiej mierze świadczą o niej fakty. Koper i Stań-

czyk piszą, że Inflantami w dzisiejszej Polsce mało kto się interesuje, wiedza na ich temat jest tu znikoma. Czytelnik zgodzi się z tym zapewne, przeglądając ubogą bibliografię. Czy nie należałoby w takim razie napomknąć o fenomenie żywego i czynnego zaciekania sprawami inflanckimi, jakie od ponad dwudziestu lat przejawia Bractwo Inflanckie? Czy nie byłoby wyrazem troski o czytelnika, gdyby skierowano go do któregoś z 243 numerów miesięcznika „Świat Inflant”, gdzie bardzo wiele tematów w książce poruszanych bądź pominiętych zostało szczegółowo omówionych?

Sławomir Koper, Tomasz Stańczyk, *Kresy Północy, Wyprawa do Polskich Inflant*, Warszawa 2022, Wydawnictwo *Frona*

## Obrona Dyneburga (4)

dokończenie z poprzedniego numeru

Przez te dziesięć dni, potężny sprzymierzeniec nieprzyjaciela — mróz zabiera z naszych szeregów ponad połowę żołnierzy.

Czerwoni bronią się mężnie. W końcu z rozpaczą widzą, że muszą ustąpić zawziętości legionistów. Nic tu ich siły ludzkie nie pomogą. Codziennie bój. Uprzykrzy sobie ciężką służbę ten i ów żołnierz rosyjski, chłop z pod Tweru czy Wiązmy, i sam sobie naleje wody do butów filcowych. I już go wiozą w tył z odmrożonymi

czej, bardziej twardo. Generał nazwał ją „groźną”. Taką też naprawdę była dla naszego żołnierza, lecz jakże wspaniałą dla Wodza i jego dywizji.

W Dyneburgu zwycięzca zimy i Rosjan, wódz polski, przyjmuje defiladę swoich oddziałów. Łotysze poubierali się we fraki i lakierki i mowy mają do Śmigłego „Oswobodziciela”. A tu znów zaskoczył mróz 30-stopniowy. W ten mróz idzie kamienną jezdnią nasza piechota. Mocno tętni bruk, bo w nowych już idzie trzewikach. Połowa żołnierzy ma jeszcze niezagojone z odmrożenia palce u nóg i rąk, lecz nic to. Cóż to znaczy wobec pracy, jaką wykonali! Za piechotę wali przez długie kwadransy artyleria. Koła siedemdziesięciu dwóch dział dudnią w ten mróz, jakby ich tysiąc szło.

Patrzą się i dziwią Łotysze temu walecznemu wojsku, co tak wiele zdziałało, walcząc z wrogiem i z mrozem, żeby zasłużyć na uznanie swego Naczelnego Wodza. A wielu przy tym nawet swego życia nie pożałowało i ponad sto grobów żołnierskich pozostało w tej ziemi, jako pomnik naszej chwały. Lecz jeszcze bardziej dziwią się Łotysze młodemu Wodzowi, którego wola i pragnienie zwycięstwa przeniknęły serca legionistów i sprawiły, że oręż polski ustalił wschodnie granice ich ojczyzny.

Uczcili go też jak umieli. Prosilili go, żeby przyjął ich krzyż, co jest jak nasz „Virtuti Militari”, a nazywa się „Lat-splēssis”, co znaczy „pogromca niedźwiedzia”.

I słusznie, przecież rosyjskiego „niedźwiedzia” Śmigły pogromił.

Czy to wszystko? Polska mówi — nie. Polska cała czeka, kiedy w owym Dyneburgu, na największym placu, owemu Wodzowi, którego imię na wiek wieków jest związane z tym miastem i wschodnią granicą ojczyzny łotewskiej, pomnik wdzięczności wystawia mieszkańcy.

Boć należy się przecież, żeby żołnierz polski, co tak wiele uczynił, walcząc za wolność Łotwy i tyle swojej krwi serdecznej poza granicą swojej własnej Ojczyzny szczerze przelał, w osobie swego Wodza został w tym miejscu uczczony.

Lecz mała to rzecz będzie, kiedy będzie, wobec tej sławy, jaką historia, jaką opowieść żołnierska o Śmigłym i jego bojach za Dźwiną, w Łatgali, opowiada.

Kiedy skończyły się boje dywizji Legionów, stały one do wiosny na marnych kwaterach, bo lepszych nie było w zdobytch miastach i wioskach. Żołnierze goili rany, opowiadali swe zwycięstwa i nabierali sił do nowych bojów, które im wiosna obiecywała.



Na zdjęciu: Dyneburg (Daugavpils). Pomnik żołnierza bolszewickiego mówiącego „nie” wojskom polskim w 1918 roku. Ujście rzeki Laucesy do Dźwiny. Fot. Stefan Pastuszewski

Z Dyneburga, gdzie tyfus począł dziesiątkować naszych, Śmigły czuwał nad Łotwą, lecz rozbici czerwoni nie odważyli się powrócić.

Aby do wiosny — czekali wszyscy.

I Śmigły czekał na nowe rozkazy Naczelnego Wodza, gdzie, w której stronie, ma swoim męstwem „ratować Ojczyznę”, nową chwałą chorągwie pułków okrywać i „na wdzięczność całej armii polskiej zasłużyć”.



Na zdjęciu: Kamienica secesyjna przy Saules iela 41 w Dyneburgu. Fot. Stefan Pastuszewski

nogami do szpitala. Inny znów nie śpieszy się w odwrocie, przystaje w przydrożnej chacie i idzie do niewoli. Jakże takim żołnierzom równać się z naszymi, z których wielu już dawno o butach zapomniało, lecz ciągle idą naprzód.

To też nocą z 3 na 4 lutego wojska polsko-łotewskie stanęły w pościgu za nieprzyjacielem nad rzeczka Siniuchą i wielkim jeziorem Oświej, o 130 kilometrów od Dyneburga.

Generał Śmigły-Rydz zakończył kampanię nazwaną proroczco „Zima”.

Powinna się ona jednak nazywać w historii jakoś ina-



Na zdjęciu: Tramwaj w Dyneburgu. Fot. Wojciech Sobolewski.